

Paweł Kowalski

Adres do korespondencji:

Puławska 81/26

02-595 Warszawa

Tel. 882502310

E-mail: pawel_kowalski@poczta.onet.pl

Ekonomia, 1 rok II stopnia

Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego

Ul. Długa 44/50, 00-241 Warszawa

Czy wolność mojego komina jest ograniczona bliskością
twojego nosa?

Warszawa 2020

1. Człowiek w środowisku, środowisko w człowieku

Pozwolę sobie zacząć od pewnej historii, która, jak mam nadzieję, nada pewien ton niniejszemu esejowi. Moja rodzina odziedziczyła po rodzicach taty niewielki kawałek wiejskiej ziemi z domem i przylegającym lasem. Położony jest on względnie niedaleko Warszawy, jednak ciężiej o większy kontrast, jak ten, który widzę teraz, gdy od blisko pół roku mieszkam w stolicy, a jedynie być może raz na miesiąc mogę wyjechać na wieś. To w lesie olsowym, rozciągającym się wzdłuż niewielkiej rzeki, narodziła się moja, dziś cokolwiek zaniedbana, pasja do ornitologii. To tutaj miałem okazję obserwować moim zdaniem najwdzięczniejszego ptaka Polski, zimorodka; tutaj bocian czarny przeleciał tak blisko mnie, że prawie poczułem powiew powietrza; tutaj nieraz wylądowałem w błocie lub wodzie przechodząc po śliskim pniu. Tutaj także miałem okazję poznać bliżej relację, jaką człowiek może mieć z naturą. Do śmierci dziadków będących właścicielami tej ziemi, las ten pozostawał właściwie nietknięty – granica między tym, co ludzkie, a tym, co natury, była wyraźna, wyznaczona kilkumetrowymi pokrzywami. Później jednak zmienił się właściciel; mój drugi dziadek (któremu spadkobierca, mój tata, pozostawił wolną rękę), doświadczony agronom, miał na to miejsce inną wizję. Las stał się na pewien czas źródłem drewna, wiele spróchniałych drzew zostało uprzątniętych, pokrzywy zaczęły być utrzymywane w ryzach z pomocą oprysków, a ich miejsce zajęły rzędy iglaków. Powstały folie z pomidorami, zakątki warzywne i owocowe, a także młody zagajnik w miejscu, gdzie niegdyś klinem w las wdzierało się pole. Która z tych wersji jest bliższa mojemu sercu? Żadna, gdyż z obiema powiązałem w pewien sposób swoje życie – obserwacjami zwierząt gospodarskich, świetlików i całej gamy stworzeń, których nazw nawet nie znam, pierwszymi uprawami roślin, wybudowanym piecem do pizzy. Wiem też, że dopóki ja i moja rodzina będziemy wspomnieniami związani z tym miejscem, to nie jest ono zagrożone, choć może przybrać różne kształty.

Jeśli jest coś, co kocham bardziej, niż to małe, wiejskie środowisko¹, to jest to wolność – gospodarcza, społeczna, polityczna. Jakże więc ważne jest dla mnie pytanie, na które spróbuję odpowiedzieć w niniejszej pracy – czy wolność i środowisko się wykluczają. Nadzieja, że bez agresywnej ingerencji instytucji państwa ludzkość może współistnieć ze środowiskiem jest motywem przewodnim niniejszej pracy – nadzieja, ale niestety nie pewność.

Na początek rozważań na temat środowiska należy ustalić, co przez to słowo rozumiemy. Oczywistą definicją wydaje się „kula ziemską niezmienną przez człowieka”. Definicja ta,

¹ I moją dziewczynę.

choć oczywista, jest niezmiernie problematyczna, w szczególności w kontekście prób tworzenia nauki normatywnej. Człowiek jest elementem ekosystemu kuli ziemskiej od tysięcy lat, a w bardzo znaczący sposób przeobraża je od setek lat. Czy mój dziadek, chcąc na swój sposób przeobrazić podległą mu ziemię, wyrządził jej krzywdę? Na początku tak mi się wydawało, ale wkrótce zdałem sobie sprawę, że zarówno dzika wiejska przyroda, jak i wersja mojego dziadka miały sens. Wygląda na to, że nie może być jednej, zagregowanej odpowiedzi na pytanie, jak powinna wyglądać Ziemia, przynajmniej dopóki uznajemy dobro ludzkości za nadrzędne. Różnorodność krajobrazów, którą osiągamy, kształtując ją wedle naszej wizji i naszych potrzeb, jest dla mnie jednym z piękniejszych argumentów na rzecz wolności. Przecież cieszyć się można zarówno dziewiczym pięknem parków narodowych, jak i wnętrzem wieżowca w centrum wielomilionowego miasta. Czy jest jakiś obiektywny powód, dla którego to pierwsze jest większą wartością? Gdybyśmy mieli powiedzieć „tak” i w życie wprowadzić pogląd o bezwzględnej wyższości pierwotnej natury, to musielibyśmy dosłownie masowo usunąć się z Ziemi – nieszczególnie humanistyczne podejście.

Każda moja sporadyczna wizyta na wsi przypomina mi również pewien kontrast. Świadomie lub nie, duża część ludzkości odgrodziła się od kontaktu z mniej zmienionym środowiskiem. Choć drzewa w centrach miast mogą w pewien sposób o naturze przypomnieć, to są jedynie cieniem tego, co pełnym blaskiem świeci kilkadziesiąt kilometrów dalej. Nie potępiam agresywnej urbanizacji, bo wiem, że przyniosła ona ludzkości dużo dobrego, jednak w tym kontekście widzę, jak ciężko może być o osobistą, świadomą więź z naturą. Gdy mój dziadek wycinał drzewa, choćby z jak najlepszym uzasadnieniem, jakiś głos z tyłu głowy pytał mnie: „czy to dobrze”? Z perspektywy warszawskiej drzewa to raczej drewno, które zostaje wykorzystane do produkcji papieru i mebli; to symbol i wyobrażenie, a nie coś bliskiego.

Jednak nie da się nie dostrzec, że nawet w wielkich miastach powstaje silny, choć na tę chwilę niezorganizowany ruch społeczny, mówiący: „przesadzamy”. Da się mniej, oszczędniej, zdrowiej. Czy płynąca z tego ruchu troska o środowisko może przynieść jednostce wymierną korzyść? Z całą pewnością, nawet jeśli dla wielu osób w dzisiejszych czasach środowisko, z którym mają kontakt, nie wiąże się bezpośrednio z naturą. Jeśli dbałość o środowisko w umyśle człowieka stanie się dobrem, to użyteczność generowana przez nią nie będzie mniej prawdziwa, niż użyteczność generowana przez dobra materialne. Co więcej, z pomocą przychodzi nam ekonomia behawioralna i dodatkowa wartość czerpana z takich uczuć jak budowanie i podtrzymywanie relacji społecznych (w opozycji do ekonomicznych), satysfakcja z uczciwego (nie grabieżczego) zachowania, czy podążanie za modą. Nie sposób również nie wspomnieć o

użytecznościach pośrednich, ale nie mniej prawdziwych. Korzystanie z komunikacji zbiorowej pociąga za sobą konieczność dodatkowego wysiłku fizycznego, zbawiennie wpływającego na ludzkie zdrowie fizyczne i psychiczne; inicjatywy *zero-waste* i *slow food* sprzyjają świadomości żywieniowej i redukcji dostarczania organizmowi energii ze źródeł wysoko przetworzonych, co służy walce z chorobami cywilizacyjnymi dotkliwie uszczuplającymi dobrobyt: otyłością, cukrzycą, chorobami układu krążenia²; gospodarka współdzielenia buduje relacje społeczne, o których zanikanie można się obawiać w dobie informatyzacji, a które są nie tylko ekonomicznie, ale i psychologicznie korzystne. Jednak te zachowania, którym z całego serca mogę przyklasnąć, wynikają z narracji, która może budzić zaniepokojenie.

2. Globalne ocieplenie – o symetrii i ekstremach. Gdzie nauka powinna przyznać, że niewiele wie?

W dzisiejszych czasach nie da się mówić o środowisku, nie odnosząc się do kwestii zmian klimatu. Analiza problemu globalnego ocieplenia, w szczególności ekonomiczna, powinna być analizą pełną symetrii, analizą biorącą pod uwagę „to, co widać i czego nie widać”, jak to pięknie wiele wieków temu ujął Bastiat. W tym wypadku istnieje jednak olbrzymia pokusa, żeby wyrzec się symetrii; łatwo przyciągnąć widza, czytelnika, sponsora pokazaniem tego, co stracimy, jeśli nic nie zrobimy, a co zyskamy, kiedy coś zrobimy – a więc możliwymi katastrofami, śmiercią i globalnymi konfliktami. A przecież, niezależnie od tego, jak optymistyczną lub pesymistyczną prognozę ocieplenia klimatu przyjmiemy i jak optymistycznie lub pesymistycznie interpretujemy negatywny wpływ regulacji na rozwój, to pewna symetria, jak w każdej innej dziedzinie życia, musi wystąpić. Utracone lata oczekiwanego życia od ukąszeń tropikalnych owadów należy przeciwstawić tym utraconym od spowolnionego rozwoju technologicznego; utracone żyzne ziemie w rejonach dotkniętych suszami należy przeciwstawić ziemiom, z których po ociepleniu klimatu można by zacząć korzystać; wymierające gatunki zwierząt należy przeciwstawić gatunkom, które na ociepleniu i ekspansji człowieka zyskują, itd. Czemu nierzadko brakuje tej drugiej strony w mediach, ale również w dyskursie naukowym? Gdyż ciężko, pozostając na pozycji umiarkowanej i nawołującej do anty-ekstremizmu ekologicznego znaleźć możliwość publikacji – w periodykach naukowych, finansowania – u państwa lub lobbystów naftowych oraz poklask – u

² Jakkolwiek umieszczenie tutaj także redukcji spożycia produktów odzwierzęcych, wynikające z promocji wegetarianizmu i weganizmu, jest kuszące, to wobec zmieniającego się dietetycznego konsensusu dotyczącego ich szkodliwości postanowiłem je pominąć – gdybym miał zgadywać, to ogólny efekt zdrowotny mieściłby się pomiędzy neutralnym a lekko pozytywnym.

kolegów naukowców, a także zwykłego obywatela – widza i wyborcy (Michaels i Bailing, 2009, s.202-205, 212-213).

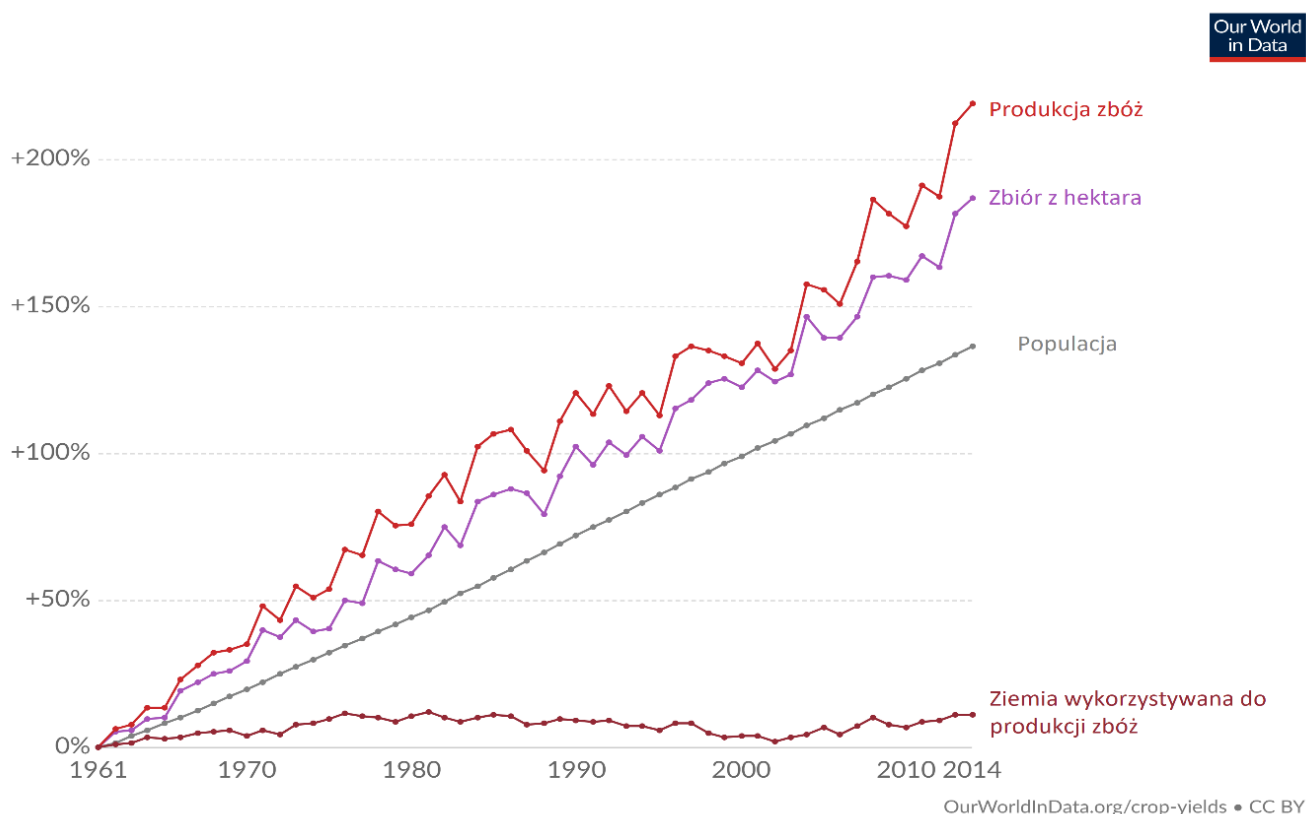
Czy należy twierdzić, że ta symetria jest pełna? Nie. Stereotypowe myślenie, to, które popycha ludzi do zmiany dla dobra środowiska swoich nawyków, sugeruje oczywiście, że koszty braku interwencji środowiskowej są większe, niż zyski z nieskrępowanego rozwoju. Jednak stwierdzenie tego w pełni uczciwości naukowej graniczy z niemożliwością – niektóre wysoce nieprzewidywalne zmienne ograniczają naszą zdolność do precyzyjnego przewidzenia przyszłości klimatycznej Ziemi i sytuacji ludzkości w tej przyszłości. Oto mój wybór zmiennych, które, choć trudno mierzalne, musiałyby zostać wprowadzone do pełnej analizy działań środowiskowych i które chciałbym omówić w najbliższych akapitach: trajektoria rozwoju technologicznego; indywidualne użyteczności członków społeczeństw; stopa dyskonta dla użyteczności wiele dekad w przyszłość.

Przyjmijmy, że jesteśmy w stanie z dużą dokładnością przewidzieć wpływ konkretnych emisji gazów cieplarnianych na zmiany klimatu – to prawdopodobnie najbardziej osadzona w fizyce i wobec tego najprecyzyjniejsza ilościowo część środowiskowego dyskursu naukowego. Na precyzję tego modelu należy jednak także nałożyć inherentny brak precyzji modeli pokazujących te „konkretne” emisje. Nie wynika to z braku chęci – ekstrapolacja dotychczasowych emisji i strategii ekologicznych poszczególnych państw z każdym rokiem wyprzedzenia coraz bardziej traci na precyzji – struktura emisji ze względu na rozwój technologiczny i przemiany gospodarcze może zmieniać się w nieprzewidywalny sposób, a polityka środowiskowa pozostaje wysoce zależna od czynników niedających się prognozować. Zmienność poziomów emisji nie jest jedynym czynnikiem zaburzającym nasz model – nagły skok technologiczny wynikający z niespodziewanego odkrycia może drastycznie zaburzyć cały model.

W tym miejscu można wyróżnić co najmniej cztery kategorie wpływu technologii na zmiany klimatu i jego skutki: na bilans emisji (poprzez np. wzrost możliwości wychwytu lub ograniczenie wykorzystania paliw kopalnych), na technologie produkcyjne w celu przystosowania do klimatu, na wpływ klimatu na środowisko (przeobrażanie środowisk w sposób ograniczający ich podatność na zmiany klimatu), na relację pomiędzy emisją gazów a zmianami klimatu. Czy drastyczny rozwój w którejś z kategorii wydaje się bardziej prawdopodobny? Ze względu na wysoce prewencyjne na ten moment podejście do zmian klimatu, pierwsza kategoria pozostaje w centrum zainteresowania; jeśli obowiązuje tu prawo malejących przychodów, to możemy spodziewać się coraz to mniejszych postępów w tej

dziedzinie. Wciąż wydaje się, że istnieje spore pole do manewru - odkrycie ekonomicznie opłacalnej metody wychwytu CO₂ z powietrza może spowodować marginalizację problemu efektu cieplarnianego, podobnie jak wynalezienie wysoce efektywnej i taniej baterii, która wydaje się realistycznym kierunkiem najbliższej rewolucji technologicznej. Z drugiej strony, jeśli zmiany klimatu faktycznie zaczną być dostrzegalne i kosztowne, to należy się spodziewać wzrostu nakładów na badania i rozwój w dziedzinach technologii pozwalających na dostosowanie oraz łagodzenie zmian i wobec tego wymiernych rezultatów w postaci „uodpornienia się” cywilizacji ludzkiej na ocieplenie. Pamiętajmy, że zmiany klimatu (niekoniecznie ocieplenie) są w istocie zjawiskiem naturalnym i musimy nauczyć się do nich dostosowywać, niezależnie od tego, czy na nie wpływamy, czy nie. To zresztą już się dzieje – pogarszające się jak do tej pory warunki uprawy nie zapobiegają ciągłej poprawie wyników zbiorów (Food and Agricultural Organization of the United Nations, za: Ritchie i Roser 2020a).

Wykres 1. Dynamika zmian w produkcji, zbiorze z hektara i ziemi wykorzystywanej do produkcji (0 = 1961).



Źródło: Food and Agricultural Organization of the United Nations, za: Ritchie i Roser 2020a

Istotą „walki” ze zmianami klimatu jest transfer – od terażniejszych „nas” do przyszłych „nas”, ale również od terażniejszych „nas” do przyszłych „ich” – gdzie „ich” rozumiem jako: przyszłe pokolenia oraz osoby, które mają stracić na globalnym ociepleniu (choćby tzw. uchodźców

klimatycznych, czyli ludzi uciekających z terenów, które wskutek zmian klimatu przestaną nadawać się do zamieszkania). Aspekt czasowy generuje tu dodatkowy problem, który omawiam w kolejnym akapicie, jednak sama idea transferu jest niezwykle problematyczna naukowo. Załóżmy, że jesteśmy w stanie z całą pewnością udowodnić, iż poświęcenie złotówki z kieszeni każdego Polaka ocali milion dolarów w majątku każdego przyszłego uchodźcy klimatycznego. Sam oddałbym swoją złotówkę, namawiałbym wszystkich, których znam, żeby to uczynili, dążyłbym do rozpowszechnienia tej wiedzy wszelkimi znanymi mi sposobami. Nie winiłbym także zbytnio nikogo, kto stwierdziłby, że Polaków należy zmusić do takiej decyzji (choć sam bardzo bym się wahał przed takim stwierdzeniem). Jednak gdyby ktoś zapytał mnie, czy zostało naukowo udowodnione, że dzięki takiemu transferowi można zwiększyć dobrobyt na ziemi (zoperacjonalizowany jako zagregowaną użyteczność wszystkich objętych transferem), to moja odpowiedź musiałaby brzmieć: nie. Choć w tym wypadku, podobnie jak zapewne każdy inny człowiek, czuję, że tak jest, to naukowo nie można wyjść poza agnostycyzm – być może utrata tej złotówki spowoduje u któregoś Polaka niezmiernie cierpienie (Wójtowicz, 2017). W dodatku ta intuicja, że transfer symbolicznej „złotówki” jest słusznym przestaje być tak silna, gdy dla dobra przyszłego poszkodowanego przez klimat uszczuplić trzeba dobrobyt tych najbiedniejszych – a ten dylemat wydaje się bardziej realistyczny wobec np. udziału Chin w emisji gazów cieplarnianych i nierówności występujących w tym państwie.

Wreszcie pozostaje niebanalna kwestia rozstrzygnięcia, co to znaczy dbać o przyszłe pokolenia i czy faktycznie społeczeństwo chce o nie dbać. Faktyczny kształt krzywych dyskontowania dóbr przyszłych pozostaje tematem sporów ekonomistów – dwa podstawowe modele to dyskonto wykładnicze (gdzie dobra kilkaset lat w przyszłości są zasadniczo bezwartościowe) i hiperboliczne (gdzie tak bezwartościowe nie są). Ten drugi model wydaje się lepiej opisywać troskę o środowisko, którą w ostatnich czasach obserwujemy, szczególnie przy założeniu względnie wysokich społecznych stóp dyskonta, jednak byłbym daleki od twierdzenia, że jest on bezwzględnie prawdziwy we wszystkich przypadkach. Niestety każda próba rachunku zysków i strat interwencji w globalne ocieplenie zmusza ekonomistę do agregowania, i założenia określonej funkcji dyskontującej, a działania te po przemieleniu przez publikacyjną i medialną maszynę nierzadko zostają zapomniane. Uczciwy ekonomista musi rozpocząć swój wywód odnośnie zysków i strat w obliczu globalnego ocieplenia od słów „zakładając, że...”. To nie są słowa, którymi porywa się tłumy.

3. Wspólne pastwisko – polityka i ideologia

Ktoś może zapytać „czy nie można mieć obu – politycznej ingerencji w klimat i powszechnego dobrobytu?”. U podstaw tego pytania leży dyskusja, która rozgrzewa dyskurs ekonomiczny i etyczny od dawna. Rodzą się w niej wątpliwości: czy działania protekcyjnistyczne i centralnie planowane są w stanie zwiększać dobrobyt, czy zmniejszanie nierówności poprzez redystrybucję majątku poprawia w dłuższej perspektywie sytuację ludzi w niekorzystnej sytuacji ekonomicznej, czy wreszcie oba te działania są sprawiedliwe i etycznie dopuszczalne. Podział ten zarysowuje się również w dyskursie ekologicznym – osoby wierzące w pozytywną dla dobrobytu działalność organów państwa są bardziej skłonne do interwencji ekologicznych dodawać dotacje, dochód podstawowy i inne etatystyczne rozwiązania; ci sceptyczni, odrzuceni „socjalistycznymi” pomysłami, mogą być jeszcze mniej skłonni pochylić się nawet nad bardziej rynkowymi wariantami rozwiązań środowiskowych - systemami handlu emisjami, podatkami węglowymi czy rozstrzygnięciami sądowymi wynikającymi z własności prywatnej (ang. nuisance tort). Taka polaryzacja nie może przynieść niczego dobrego – wiele rozsądnych polityk może zostać z automatu odrzuconych poprzez spakowanie ich w ideologiczne paczki, z drugiej strony wiele rozsądnych zarzutów może zostać z automatu zignorowanych, gdy oglądane przez różowe ideologiczne okulary. Kwestię tę podnosi do niedawna zaciekle walczący z każdą propozycją instytucjonalnej interwencji środowiskowej Jerry Taylor. Teraz Taylor jest sceptyczny co do bezwzględnego odrzucania wszelkich idei niezgodnych z osobistą interpretacją tego, co niesie dana ideologia (w jego wypadku jeszcze kilka lat temu libertariańska). Wskazuje on na to, że aby cokolwiek zdziałać w obecnych czasach w Stanach Zjednoczonych, należy wypracować realistyczne i dopracowane rozwiązanie, które wykorzysta otwierające się jedynie na krótki czas okno politycznych możliwości zmian. Stosuje on analogię do fiaska wprowadzenia rozwiązania amerykańskich problemów służby zdrowia przez kolejne administracje Demokratów. Jest on wobec tego, pomimo swojej życzliwości w stosunku do inicjatyw środowiskowych, sceptyczny co do pojawiającego się na ustach kandydatów Partii Demokratycznej i działaczy społecznych hasła Green New Deal (Taylor, 2019).

Pewnej analogii, w tym wypadku korzystnej dla zwolenników interwencji klimatycznej, można się doszukiwać i na podwórku europejskim, gdzie rozwiązania liberalizujące przedsiębiorczość, eksport i ruch między granicami zostały spakowane z rozwiązaniami klimatycznymi oraz z zupełnie nieliberalnymi dyrektywami i regulacjami w zaiste przekrojowy pakiet zwaną Unią Europejską. Wobec łatwo dostrzegalnych zysków, jakie przyniosło Polsce członkostwo w Unii, nie należy się dziwić, że przeważająca część Polaków odnosi się do niego pozytywnie,

świadomie lub nie akceptując także decyzje dotyczące klimatu (Roguska, 2019, s.2). Malkontent powie, że zostaliśmy politycznie przekupieni; entuzjasta, że Polacy zostali zachęcani do obrania pozycji, jakich należałoby oczekiwać po obywatelu rozwiniętego państwa zachodnioeuropejskiego. Wygląda na to, że prawda jest prozaiczna: mimo że faktycznie podążamy ścieżką środowiskową wyznaczaną przez Unię, próżno w deklaracjach Polaków doszukiwać się dostrzeżenia tego faktu – czy to w pozytywnym, czy negatywnym świetle. (Roguska 2019, s.7, 9). Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy sytuacja ta wynika z małej istotności tych kwestii dla Polaków (przynajmniej w czasie wykonywania badania), czy z niedostrzegania powiązania Unii Europejskiej z polityką środowiskową, jednak należy się spodziewać, że na polskiej scenie politycznej temat walki z globalnym ociepleniem może pozostać względnie niezauważony. Warto jednak zastanowić się, czy akurat w tym wypadku ignorancja nie jest błogosławieństwem.

Polska jest krajem względnie niewielkim i, choć korzystającym szeroko z paliw kopalnych, to emitującym zaledwie niecały 1% światowego udziału CO₂ (Muntean et al., 2018). Ponadto, jako członek Unii Europejskiej, jest zobowiązana do określonych redukcji emisji głównie poprzez udział w Systemie Handlu Emisjami, co wyznacza minimalny szlak naszego udziału w redukcji emisji CO₂. Choć stwierdzenie to może się okazać w dzisiejszych czasach politycznym samobójstwem, Polska powinna przyjąć rolę „gapowicza” – korzystać z potencjalnych pozytywnych efektów zewnętrznych generowanych przez innych, przy możliwie małych ponoszonych kosztach własnych, a więc robić w zakresie redukcji emisji CO₂ tak mało, jak to możliwe w ramach zobowiązań wobec UE. Jeśli ktoś miałby wątpliwości co do tego planu, to jest on rozsądny nawet dla USA – ten gospodarczy gigant może zaoszczędzić klimatowi przy zerowej emisji netto około jedną dziesiątą stopnia Celsjusza w 2100 roku (0.137°C wg. kalkulatora MAGICC, przy założeniu czułości klimatu³ na dość wysokim poziomie 3°C; Michaels i Knappenberger, 2016). Rezultat ten wydaje się szczególnie marny, kiedy przeciwstawi się go: a) modelowanemu udziałowi innych gospodarek, w szczególności szybko rozwijających się Chin i Indii; b) kosztom obniżenia emisji; c) prawdopodobnym malejącym przychodom wydatków na obniżanie emisji. Polska ma gospodarkę emitującą ok. 16 razy mniej dwutlenku węgla. Wobec tego ciężko sobie wyobrazić, żeby jakiegokolwiek świadome działanie polskiej władzy zmierzające do redukcji emisji dwutlenku węgla miało mieć na celu walkę ze zmianami klimatu – innych intencji doszukać się nietrudno, aczkolwiek

³ Przyjmowanego wzrostu globalnej temperatury w wyniku podwojenia stężenia CO₂ w powietrzu w stosunku do czasów przedindustrialnych.

nie wszystkie są „czyste”. Można tu wymienić takie motywy jak: chęć przypodobania się ekologicznym wyborcom, zyskanie karty przetargowej w negocjacjach międzynarodowych, dążenie do uzyskania niezależności energetycznej, minimalizacja lokalnych zanieczyszczeń wynikających ze spalania niskiej jakości paliw, uzasadnienie nakładania dodatkowych podatków, zwiększania kontroli państwa nad gospodarką i tworzenia dodatkowych organizacji i funkcji państwowych, odwrócenie uwagi od innych wrażliwych tematów (środowiskowych lub nie), satysfakcję z podjęcia działań pozytywnych dla środowiska. Ta lista, z całą pewnością nie wyczerpująca, pokazuje, że faktyczne efekty mogą być drugoplanowe w obieraniu kierunku działań politycznych.

Dla kompletności obrazu decyzji dotyczących ograniczenia emisji dwutlenku węgla trzeba zauważyć, że przedstawiona w poprzednim akapicie kalkulacja zysków i strat jest niepopularna nie bez powodu, zarówno w skali krajowej, jak i indywidualnej. Szansa na faktyczny wpływ działania jednostki na stan całego klimatu oscyluje wokół zera (w szczególności w wypadku pojedynczej osoby), ale racjonalna jednostkowo decyzja, aby „eksploatować powietrze” w nieograniczony sposób, prowadzi do niekorzystnych rezultatów w całym systemie. Ta sytuacja, jakże powszechna w ludzkiej cywilizacji, zwana jest „tragedią wspólnego pastwiska”. Pojęcie to tworzy naturalną klamrę kompozycyjną niniejszego akapitu, gdyż pomysły na rozwiązanie tragedii wspólnego pastwiska dzielą się na państwowe i pozapaństwowe, a same te pomysły dzielą ekonomistów i filozofów politycznych. Sceptycyzm do działań państwowych próbuję wyrazić w kolejnej części niniejszej pracy, natomiast tutaj chciałbym wyrazić nadzieję co do rozwoju tych pozapaństwowych – technologia już teraz pozwala na budowanie coraz to bardziej skomplikowanych sieci społecznych, warunkowe finansowanie społecznościowe inicjatyw (np. ekologicznych), a w przyszłości może również być wykorzystywana do wyszukiwania i zniechęcania do zbytnej eksploatacji wspólnego pastwiska „firm-gapowiczów”. Już niedługo może się okazać, że dobra, które słusznie uważaliśmy za publiczne, takie jak środowisko, mogą być w całej swojej publicznej okazałości dość prywatne.

4. Państwo – przyjaciel, wróg czy coś pomiędzy?

Prestiżowa i ugruntowana w społecznej świadomości pozycja państwa i jego instytucji może wywierać wpływ na decyzje jednostek – społeczeństwo przyzwyczajone do ubezpieczenia swoich decyzji majestatem państwa może okazać się wrażliwsze w aspektach, gdzie celowo lub nie państwo nie działa tak, jak powinno. Ochrona środowiska jest jednym z tematów, które w dużej części zostało zawierzone państwu. Sytuacja ta wydaje się ryzykowna.

Kiedy stan środowiska wymyka się spod kontroli, wyzwaniem staje się nie tylko cofnięcie problemów, które niezauważone mogą narosnąć do poważnych rozmiarów i których rozwiązanie to wieloletnia praca; również znalezienie rozwiązań pozapaństwowych okaże się o wiele trudniejsze, kiedy za szukaniem ich nie stoi wieloletni wysiłek zdobywania doświadczeń i budowania odpowiednich struktur.⁴ Tutaj należy podkreślić wielką pracę, jaką wykonują ekologiczne organizacje pozarządowe. Sprawują one zarówno nad państwami, jak i nad przedsiębiorstwami kontrolę, która, choć być może czasem zbyt rygorystyczna, przypomina im choć trochę o ich zobowiązaniach wobec społeczeństwa. Szkoda tylko, że ich najczęstszą odpowiedzią wobec nieudolności państwa w egzekwowaniu bezpieczeństwa ekologicznego jest naleganie na przekazanie jeszcze większej władzy w ręce państwa. Gdyby ekolodzy wykazywali się wobec instytucji państwowych podobnym sceptycyzmem, jakim wykazują się wobec korporacyjnych molochów, moglibyśmy spodziewać się rozwiązań nie tylko bardziej realistycznych, ale też skuteczniejszych.

Kolejne akapity w dużej mierze będą pełne narzekania – proszę, aby nie odwróciło to uwagi od faktu, że w olbrzymim wymiarze żyje się na Ziemi coraz lepiej i nawet jeśli tych problemów związanych z dynamicznym rozwojem nie dało się uniknąć, to zostaliśmy za nie sownie wynagrodzeni, chociażby wzrostem oczekiwanej długości życia. Jednak być może w jakimś stopniu dało się ich uniknąć? Spójrzmy na trzy problemy wokół-ekologiczne trapiące polskie społeczeństwo, ich potencjalne źródła i podjęte przez państwo działania.

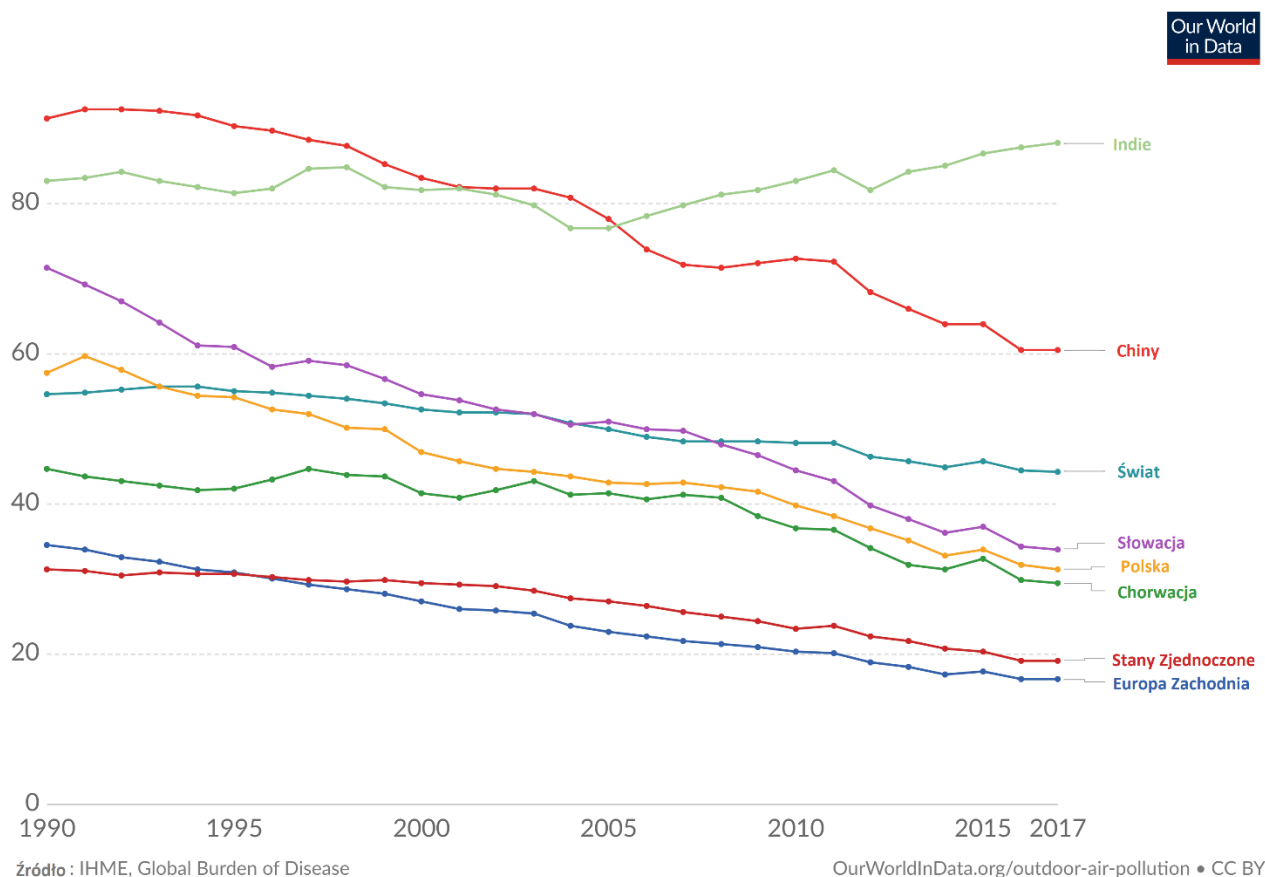
Pierwszym jest zanieczyszczenie powietrza, powodujące liczne choroby i nierzadko odstraszać ludzi od wychodzenia na dwór, co również nie służy dobremu samopoczuciu i kondycji fizycznej. Na początku należy wyjaśnić, że zanieczyszczenie powietrza jest jednym z czynników środowiskowych, który dość dobrze opisuje hipoteza znana jako środowiskowa krzywa Kuźnieca. Oznacza to, że relacja zanieczyszczenia powietrza do rozwoju technologicznego kraju przyjmuje kształt odwróconej litery U – po przekroczeniu pewnego poziomu rozwoju, w którym zanieczyszczenie przyjmuje wartość maksymalną (poziom ten prawdopodobnie na ten moment wyznaczają Indie), dalszy rozwój powoduje zmniejszanie narażenia na zanieczyszczenie (Stern, 2018, s.2-3).⁵ W związku z tym duże względem

⁴ Jest to jeden z argumentów, dla których wciśnięcie rothbardiańskiego (Rothbard, 1977) przycisku z napisem „skasuj państwo w danej dziedzinie życia” rzadko kiedy okaże się w dzisiejszych czasach rozsądnym działaniem.

⁵ Dokładny mechanizm powstawania tego typu zależności nie jest całkowicie jasny – przeczy intuicyjnemu pogładowi, że wyższy poziom rozwoju technologicznego prowadzi do wyższej produkcji, która to generuje więcej zanieczyszczeń. Do wyjaśnienia tego fenomenu można zaliczyć: niższą emisję zanieczyszczeń wynikającą z bardziej zaawansowanych procesów produkcyjnych, silników samochodowych, pieców C.O.; ulepszenie technologii wychwyty; szerzej zakrojone prawo środowiskowe w państwach rozwiniętych; większą skłonność do poświęcenia

zachodniej Europy, ale malejące zanieczyszczenie powietrza w Polsce nie powinno być dla nikogo wielkim zdziwieniem – nasz problem nie jest dużo bardziej dotkliwy niż innych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Wykres 2. Dynamika śmierci przypisywanych zanieczyszczeniu powietrza na 100 000 mieszkańców w wybranych rejonach świata (Ritchie i Roser, 2020b).



Jednak przykład ten pokazuje kluczowe aspekty działania państwa w ochronie środowiska. Negatywne efekty zanieczyszczenia nie są tak niepozorne i naukowo skomplikowane do modelowania, jak np. efekty emisji gazów cieplarnianych. Ponadto są dość precyzyjnie zlokalizowane – nietrudno jest odnaleźć źródła zanieczyszczenia. Dlaczego państwo, które w zobowiązało się do chronienia swoich obywateli przed tego typu zagrożeniami, jeszcze do niedawna tak niewiele w tej kwestii robiło? Zachwywanie się inicjatywami dotacji do wymiany pieców i rozwijaniem komunikacji miejskiej jest przyklaskiwaniem walce z czymś, do czego

części dobrobytu na rzecz środowiska w społeczeństwach bogatszych; faktyczny rozkład efektu na dwie składowe – globalny spadek zanieczyszczenia wraz z czasem, i wzrost emisji zanieczyszczeń wraz ze wzrostem produkcji, który to wzrost jest drastyczny i przeważający w państwach dynamicznie rozwijających się (Stern, 2018, s. 11-12).

nie powinno się było w ogóle dopuścić. W tym wypadku państwo polskie jest podwójnie winne – głównym źródłem zanieczyszczeń jest energetyka oparta na węglu (a przede wszystkim palenie w domowych piecach najtańszym dostępnym paliwem, czyli węglem), która podtrzymywana jest przy życiu pokaźnymi dotacjami i przywilejami dla górników, podczas gdy inicjatywy mogące zredukować udział węgla w polskiej energetyce są wyjątkowo ślamazarne. Do tego należy dodać udział instytucji państwowych (nie tylko polskich) w promowaniu samochodu osobowego jako podstawowego środka lokomocji – poprzez zapewnianie wyjątkowo taniej w użyciu infrastruktury oraz dotowanie przemysłu samochodowego. Wydanie wojny spalinowym samochodom osobowym to, choć zrozumiała, walka z problemem w pewnej mierze stworzonym przez działania państwa.

Drugim problemem ekologicznym, zauważanym zwykle dopiero wtedy, gdy jest dewastujący, jest stan zasobów wody pitnej. Warto zauważyć, że problematyczne są tu te czynniki, które możemy również obwiniać za zanieczyszczenie powietrza - duży udział węgla w polskiej energetyce (który to wydobywany jest w niszczących gospodarkę hydrologiczną kopalniach, a spalany w wodochłonnych elektrowniach) i betonowo-asfaltowa powierzchnia miast i autostrad. O stan hydrologiczny państwo zobowiązało się dbać, jako właściciel olbrzymiej powierzchni publicznych gruntów. Nie oznacza to, że przedsiębiorstwa i osoby prywatne są tu bez winy – jednak pod warunkiem rynkowej dystrybucji wody pitnej posiadają one świetną zachętę do jej oszczędzania – cenę. Już teraz, ze względu na specyficzne warunki hydrologiczne Polski i względnie wysoki koszt wody, modernizacja przemysłu dąży do wykorzystania wody w obiegu zamkniętym (Gutry-Korycka, 2018, s. 92). Oczywiście zachęta ta ma bardziej znaczący wpływ na firmy, gdyż szukają one metod obniżenia kosztów; dla konsumenta prywatnego wzrost cen wody nie ma tak wielkiego wpływu na ograniczenie jej zużycia – woda jest dobrem o niskiej elastyczności cenowej popytu. Warto więc dodatkowo szukać rozwiązań natury edukacyjnej i behawioralnej, zanim ceny wody staną się tak wysokie, że nie wszystkich będzie na nią stać – choć sytuacja ta na swój sposób rozwiązuje problem niedoboru, to jest ona wysoce niepożądana społecznie. Do wpływania na działania państwa trzeba użyć innych metod niż motywacja ekonomiczna, niestety już nie tak naturalnie powstających – nacisków lobbystycznych (czy usłyszymy wkrótce o rolnikach walczących o równowagę hydrologiczną, a nie odszkodowania z tytułu suszy lub powodzi?) i wyborczych. Jest to z całą pewnością jeden z tematów, który wydaje się w zasięgu inicjatywy zarówno politycznej, jak i społecznej, a może choć w części uodpornić Polskę na nadchodzące zmiany klimatu. W końcu na nie, jak wcześniej podkreślałem, już tak dużego wpływu nie mamy.

Wreszcie trzecia kwestia ekologiczna, którą w wyczuwalny sposób, zarówno dla zachowania, jak i portfeli Polaków zajął się rząd, jest kwestia gospodarki odpadami. Obawiam się, że tutaj również nie mam dobrych wieści. Działania, które zostały podjęte, w ramach tzw. ustawy śmieciowej, ukierunkowały nas w kierunku recyklingu, który może być nieco zwodniczym ekologicznie pomysłem oraz zmonopolizowały lokalne rozwiązania gospodarki odpadami. Jeśli zmusimy firmę do wykonywania usługi znacznie bardziej skomplikowanej, niż wcześniej, a do tego udzielimy jej lokalnego monopolu, to ceny wzrosną – kiedy ktoś spyta, dlaczego niedoskonały rynek skazuje nas na kilkudziesięcio- lub kilkusetprocentowe podwyżki cen gospodarki odpadami komunalnymi, to należy odpowiedzieć: „it’s not a bug, it’s a feature”⁶. Nie idźmy tą drogą: obracanie wszystkimi odpadami w gospodarce nie opłaca się – inaczej nie trzeba byłoby do tego zmuszać ani ludzi, ani firm; a nieważne, jak doskonały system recyklingu nie będzie, to nowe produkty wprowadzone na rynek po kilku obiegach wylądują w wysypiskach lub spalarniach (Zink i Geyer, 2018). Firmy zajmujące się odpadami z całą pewnością nie byłyby skłonne zostawiać pieniędzy leżących na ulicy, jeśli świadomi środowiskowo klienci byłiby skłonni za darmo wykonywać pracę sortownika. Wyraźnie na ten moment praca ta nie jest zbyt wiele warta, a miejsce na wysypiskach i obsługa spalarni okazują się wystarczająco tanie, aby większość odpadów opłacało się kierować tam. Warto, żeby państwo zapewniło, że lądują faktycznie tam, a nie w przypadkowych miejscach oraz upewniło się, że wysypiska nie zmieniają się „przypadkiem” w spalarnie. Jeśli chcemy faktycznie zmniejszyć ilość odpadów, to zredukujmy ilość materiału wprowadzanego do gospodarki – czy to za pomocą inicjatyw typu „less waste” czy polityk typu „nudge”, popychających społeczność w nieoczywisty sposób do pożądanego działania. Przykład pozytywny? Symboliczna opłata za torebki foliowe – zmniejszamy chęć do korzystania ze specjalnej, zerowej ceny (Shampanier, Mazar i Ariely, 2007), nie ingerując agresywnie w gospodarkę. Cynicznie dodam jednak, że jest to jedna z tych polityk, która może nie cieszyć się względami polityków, gdyż jeśli odniesie ekologiczny sukces, to nie przyniesie znacznych przychodów do budżetu – dlatego istnieje silna pokusa, aby tworzyć je tak, by sukcesu nie było.⁷

⁶ Trzeba ogłosić konkurs na najpiękniejsze tłumaczenie tego sformułowania – tu pozostaniemy przy całkowicie niewdzięcznym: „to nie błąd, to funkcja”.

⁷ Z niecierpliwością czekam na jedno z dwóch – zdziwienie, że nadchodząca opłata cukrowa jest niezbyt skuteczna w zmniejszaniu spożycia napojów słodzonych lub że przynosi mniejsze niż przewidywane przychody do budżetu.

5. Podsumowanie

Ekonomia wskazuje, że to, czym staje się dla nas gospodarka, a w wyniku jej działania także nasza planeta, jest skomplikowanym, ale pięknym agregatem tego, kim jesteśmy i czego chcemy. Przez większość dwudziestego wieku dążyliśmy do dynamicznego rozwoju – teraz, w zachodniej cywilizacji, korzystając z dobrodziejstw tego rozwoju, zaczynamy obawiać się, że na rozwoju tym może cierpieć środowisko i my sami. Mimo że istnieją powody, dla których przekucie obaw w odpowiednie działanie może okazać się trudne, stoimy, przede wszystkim dzięki rozwojowi technologii i ludzkiej świadomości, przed szansą większą niż kiedykolwiek. Chciałem w tej pracy pokazać, że w obliczu tej szansy warto apelować o remedium na kategoryczne stwierdzenia, strach, ekstremizm i ślepe zawierzenie państwu – wahanie, optymizm, umiarkowanie i ostrożność wobec przekazywaniu w ręce państwa coraz to większej władzy. Jeśli to się uda, to wróżę ludzkości, wbrew czarnym przepowiedniom, świetlaną przyszłość.

Bibliografia:

- Gutry-Korycka M. (2018). *Zasoby wód płynących Polski, uwarunkowania, wykorzystanie, zmiany*, Warszawa, IMGW-PIB.
- Michaels, P. J., & Knappenberger, C. (2016). *Lukewarming: The new climate science that changes everything*. Waszyngton, Cato Institute.
- Michaels, P.J. and Balling, R.C. (2009). *Climate of Extremes: Global Warming Science They Don't Want You to Know*. Waszyngton, Cato Institute.
- Muntean, M., Guizzardi, D., Schaaf, E., Crippa, M., Solazzo, E., Olivier, J.G.J., Vignati, E. (2018). *Fossil CO2 emissions of all world countries - 2018 Report*, EUR 29433 EN, Luxembourg, Publications Office of the European Union ISBN 978-92-79-97240-9, doi:10.2760/30158, JRC113738.
- Ritchie H., Roser M. (2020a). Crop Yields. Published online at OurWorldInData.org. Dostęp: '<https://ourworldindata.org/crop-yields>'.
- Ritchie H., Roser M. (2020b). Outdoor Air Pollution. Published online at OurWorldInData.org. Dostęp: '<https://ourworldindata.org/outdoor-air-pollution>'.
- Roguska, B. (2019). *15 lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej*, Warszawa, CBOS.
- Rothbard, M. (1977). Do you hate the state?, *Libertarian Forum* Vol. 10, No. 7, July 1977.
- Shampanier, K., Mazar, N., & Ariely, D. (2007). Zero as a special price: The true value of free products. *Marketing science*, 26(6), 742-757.
- Stern, D. I. (2018). The environmental Kuznets curve. In *Companion to Environmental Studies* (Vol. 49, No. 54, pp. 49-54). ROUTLEDGE in association with GSE Research.
- Taylor, J. (2019). An Open Letter to Green New Dealers. Dostęp: <https://www.niskanencenter.org/an-open-letter-to-green-new-dealers/>
- Wójtowicz, S. (2017). Interpersonalne porównywanie użyteczności. Dostęp: '<https://stanislawwojtowicz.pl/2017/04/interpersonalne-porownywanie-uzytecznosci/>'
- Zink, T., & Geyer, R. (2018). *Material Recycling and the Myth of Landfill Diversion*. Journal of Industrial Ecology.